

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

ŻOŁNIERZ WOLNOŚCI

ul. Grzybowska 4
00-950 Warszawa

Nr 142 z dn. 20/21-06-87

665

Czekając na Balladynę

Cóż to za sztuka! Romantyczna na wskroś. Bogata w metaforę, ironię, a także poetycki skrót. Mówiąca językiem baśni, komedii i tragedii równocześnie. Usytuowana w szeregu ważnych literackich odniesień.

Kiedy więc przed kilkunastu laty Marian Bizań i Paweł Hertz szykowali *Głosy do Balladyny*, zebrał się pokaźny tom. I jak zastrzegali sami autorzy, tom jeszcze niekompletny. Lektura tej książki pokazuje, że właściwie od początku *Balladyna* zyskiwała zwolenników i oponentów. Nawet w aprobacie nie było zgody. Powinno się zatem mówić przynajmniej o kilku *Balladynach*, które mają trwałe i ważne miejsce w naszej dramaturgicznej tradycji.

Po raz pierwszy wymienia tekst Słowacki (tytuł *Balladyna!*) w liście do Matki z grudnia 1834 r. Wtedy już przywołuje dwóch znakomitych patronów: Szekspira i Dantego. Pięć lat później, wprowadzając obszerną dedykację dla Zygmunta Krasińskiego, szczególnie podkreśla wzór Ariosta i wymienia „Sofoklesowskie — niestety!”.

Zresztą na temat literackich odniesień sztuki powstała bardzo rozległa literatura przedmiotu. W rozprawach m.in. Kleinera, Kubackiego, Inglota, Csaty niejednemu taki motyw doczekał się wnikliwego komentarza. Ale i nasze obecne kryteria ocen nie mogły zmienić nadzwyczajnej materii pomieszczenia, jakie charakteryzuje *Balladynę*.

„Nie jest to tragedia grecka, ani Szekspirowska, ani hiszpańska, ani z tych wyrodzona niemiecka; w całej książce (wyjąwszy przedmowy) nie widać nawet życzenia ze strony poety, aby to była tragedia polska; powiedzielibyśmy, że jest arabska, ale jak się z tak awanturniczej definicji wytłumaczyć?”

Oczywiście cytowaną teraz surową oceną głośnego adwersarza poety, Stanisława Ropelewskiego, ocena dodajmy z roku 1839, ma wartość historyczną. To, co swoją dysharmonią mogło sprowokować sprzeciw współczesnych, już od wielu lat

świadczy za nowymi inscenizacjami *Balladyny*. Właśnie teatr zachwycił się i zachwyca różnorodnym tworzywem sztuki.



Gdybyśmy powojenne inscenizacje *Balladyny* próbowali opisać spektaklami Tadeusza Kantora, Bronisława Dąbrowskiego, Krystyny Skuszanki, Adama Hanuszkiewicza czy Krystyny Meissner, otrzymalibyśmy niezwykle panoramę inscenizatorskich praktyk i, co równie ważne, panoramę oczekiwań widzów. Nakładały się bowiem i wizja malarska na rozprawę polityczną, i klasyczny rygor na widowiskową dowolność wprowadzanej stylistyki.

Ostatnią z wielu głośnych współczesnych *Balladyn* jest inscenizacja toruńska Krystyny Meissner (prezentowana w Teatrze Rzeczypospolitej), którą teraz wznowił i nieco odmienił Jerzy Wróblewski na scenie Teatru Słowackiego. Krystyna Meissner z balladowych przesłanek tekstu uczyniła istotną zasadę kompozycji spektaklu. W toruńskim przedstawieniu śpiew nie ograniczał dramaturgii dialogu, nie wyciszał historiozofii, nie osłabiał ironii. Słowa pieśni Aleksandra Chodźki *Maliny* były ważną ramą konstrukcyjną widowiska, służyły ponadczasowym racjom sztuki, ozdabiały

wreszcie, akcentując muzyczność wiersza. Lecz balladowa forma budziła i niepokój, że pozornie łatwy dla repliki schemat stworzy niebezpieczeństwo manierycznych powtórzeń. Niestety, sygnały takie zjawiały się w wersji krakowskiej.

Co prawda Jerzy Wróblewski podjął próbę, by w ślad za nową muzyką (Lucjan Kaszycki) i scenografią (Kazimierz Wiśniak) zapro-

ponować też nieco odmienioną symbolikę. Ale mimo drwiny Epilogu, całość okazała się monotonna. Balladowa tonacja nie tyle odpowiada filozofii tekstu, co ilustruje ukazywane działania bohaterów. Nie ujmując nic widocznym staraniom zespołu, naprawdę obecne są w spektaklu dwie postacie: Matki (Halina Gryglaszewska) i Pustelnika (Wojciech Ziętański). A wiele istotnych kwestii mija w śpiewie. Choć ma momenty prawdy młodzieńcza *Balladyna* (Beata Wojciechowska), choć Fon Kostryn (Jerzy Nowak) ujawnia tajniki człowieczego zła, a Filon (Ryszard Jasiński) bawi i ostrzega dosadnym żartem — jednak to za mało, by zabrzmiął wielki spór o ludzkie samostanowienie, o naturę władzy, spór pisany przez Poetę. Dlatego już nie wytykając potknięć krakowskiemu przedstawieniu, należy po prostu stwierdzić, że w naszych teatralnych powrotach do Romantyków *Balladyna* jest wciąż intrygującym ogniwem.

Jadwiga
JAKUBOWSKA